Nr. 8. Poznań, dnia 20 kwietnia 1913. Rok V.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Wiadomości związkowe.

Składka związkowa na r. 1913 (po 10 fen. od każdej stowarzyszonej na rok w tych Stowarzyszeniach, które nie mają kasy chorych związkowej) winna być zapłaconą w pierwszym kwartale roku. Prosimy o uiszczenie się ze składki związkowej; ilość stowarzyszonych oblicza się według ostatniego sprawozdania za rok 1912.

Sekretaryat jeneralny.

Sekretarki Stowarzyszeń związkowych upraszamy, aby **z początkiem każdego kwartału** donosiły, ile egzemplarzy „Gazety dla Kobiet" potrzeba dla Stowarzyszenia.

Ekspedycya „Gazety dla Kobiet".

Uprasza się, aby interesentki biur porady prawnej przychodziły po poradę do biur w godzinach wyznaczonych. W poznańskiem biurze porady prawnej (ul. św. Marcina, nr. 69, w podwórzu, II-gie piętro, w redakcyi „Robotnika") wyznaczono dla członkiń Związku Kobiet Pracujących każdą środę, wieczorem, od godz. 6—8. Interesentki, przychodzące w innym czasie, narażają się na to, że spraw ich dla innych prac załatwić nie będzie można.

Biuro poznańskie bezpłatnej porady prawnej.

Pamiętna rocznica.

W ostatnich kilku latach obchodziliśmy rocznice i pamiątki, które przywodziły nam na pamięć chwile wielkie w narodzie naszym.

W roku bieżącym zaś cały świat chrześciański gotuje się do godnego obchodzenia rocznicy, która tyczy się Kościoła naszego świętego, wszystkich chrześcian na całej kuli ziemskiej.

Bo otóż w r. 1913 upływa szesnaście wieków, jak w roku 313 po Chrystusie cesarz rzymski Konstantyn wydał w Medyolanie tak zwany edykt tolerancyjny, to znaczy orędzie, którem nadał Kościołowi Chrystusowemu wolność i swobodę i zakazał prześladowania chrześcian.

Wyjście Kościoła z katakomb, zwycięstwo krzyża Chrystusowego jawne, poddanie się możnych i wielkich tego świata, całych narodów pod wpływ nauki Chrystusowej — to stało się w roku pamiętnym 313-ym.

W początkach rozwoju swojego Kościół przechodził chrzest krwawy prześladowań, trwających przez trzy wieki.

Jak tylko nauka Chrystusowa jednała sobie większą liczbę wyznawców, cesarze rzymscy, urzędnicy, lud nawet zwracali coraz większą na nich uwagę, przedstawiali ich jako nieprzyjaciół państwa i cesarzy.

Ponieważ chrześcianie nie chcieli się kłaniać bożkom pogańskim, ani nie chcieli oddawać cesarzom czci boskiej, dla tego nazywano ich „bezbożnikami".

Gdy rozniosła się wiadomość, że chrześcianie pożywają Ciało i Krew Pańską, policzono im to za zbrodnię „pożywania ciała ludzkiego".

Zbieranie się chrześcian na nabożeństwa, na mszę św., Rzymianie nazywali „tajnem spiskowaniem" — w oczach pogan zbrodni dosyć, aby rozpocząć prześladowania najostrzejsze.

Dziesięć krwawych prześladowań liczymy zazwyczaj, trwały one począwszy od Nerona w 64 r. po Chrystusie przez 300 lat.

Rzucano chrześcian na pożarcie dzikim zwierzętom, żywych zawijano w słomę, polewano smołą i zapalano jako żywe pochodnie; rzucano ich do więzień; ci, którzy nie znaleźli śmierci pod kłami zwierząt dzikich, znajdowali ją w ciemnych lochach, albo na krzyżu, albo przez ścięcie.

Wszyscy ci święci męczennicy pierwszych wieków, których liczymy na tysiące, oni świadkami burzy, rozszalałej nad bohaterskimi wyznawcami Kościoła.

Bóg Wszechmocny ulitował się nad Kościołem Swoim. W długim szeregu cesarzy rzymskich, strącających jeden drugiego z tronu, nastąpił Konstancyusz Chlorus, ojciec Konstantyna. Po śmierci ojca Konstantyn objął najpierw w panowanie Brytanię (dzisiejszą Anglię), Gallię (dzisiejszą Francyę) i Hiszpanię, podczas gdy w Rzymie i Włoszech panował drugi cesarz Maksencyusz.

Konstantyn postanowił opanować także Włochy i dla tego wypowiedział wojnę Maksencyuszowi.

Biskup Euzebiusz z Cezarei, który opisał życie Kontsantyna, opowiada, że Konstantemu, modlącemu się o zwycięstwo nad Maksencyuszem, ukazał się

na niebie krzyż z napisem: W tym znaku zwyciężysz.

Rzeczywiście Konstantyn odniósł zwycięstwo, zapanował nad całem ówczesnem państwem rzymskiem, a w rok później (313 r.) ogłosił wspomniane orędzie, nadające wolność religii chrześcijańskiej.

Cesarz Konstantyn był wychowany przez pobożną matkę Helenę, którą Kościół jako świętą uznaje.

Bezsprzecznie wpływ matki oddziałał na syna, choć znów dziwić się nie można, że Konstantyn pozostawał pod wpływem wyobrażeń pogańskich: był mściwym, okrutnym, bezwzględnym. Ochrzcić kazał się krótko przed śmiercią.

Widocznie obok wychowania oddziałała łaska Boża na niego, przemieniając go na chrześcianina, na dobroczyńcę Kościoła.

Niegdyś Gamaliel odradzał od prześladowań Kościoła, bo mówił: albo to jest instytucya ludzka, i wtenczas sama ze siebie upadnie, albo też boska, a wtenczas żadna moc ludzka jej nie zburzy.

Sprawdziły się te słowa mądre. Wytężali ludzie całą moc i całą potęgę na zniszczenie chrześciaństwa, na nic się nie przydało, a nadszedł czas, że mocarze rzymscy, na pół poganie, korzyli się u stóp ołtarzy Boga prawdziwego.

Dla tego też obecna rocznica jest dla nas pamiątką radosną.

I dzisiaj bowiem napaści na Kościół święty nie ustały, ale szaleją naokół opoki Piotrowej. Nieprzyjaciele Kościoła walczą nie tyle prześladowaniami krwawemi, ile więcej bronią duchową, fałszywą oświatą, przeciąganiem ludzi pod swoje sztandary, zakładaniem stowarzyszeń, wrogich Kościołowi.

Broń ta jest tak samo niebezpieczną, a może niebezpieczniejszą niż środki przemocy fizycznej, bo zatruwa ducha ludzi, z uczciwych i pobożnych czyni nieraz nieprzejednanych wrogów Kościoła.

Bojaźliwi i ludzie słabej wiary pytają, co z tego wyniknie, lękają się, czy Kościół nie poniesie szkód niepowetowanych.

Ale Kościół św. trwa niewzruszony; jak niegdyś ukorzyli się przed nim cesarze i mocarze, tak i dziś nauka światowa i fałszywa wiedza przyznawają raz po raz, że powagi Kościoła nie podkopią.

Wprawdzie my, katolicy z przekonania, musimy według woli Bożej wszystkimi środkami rozumnymi bronić naszych świętych przekonań, w piśmie i słowie szerzyć naukę Chrystusową, przykładem dobrym budować innych, zakładać uczciwe, katolickie towarzystwa. Gdybyśmy bowiem tego nie czynili, narazilibyśmy się na ciężki zarzut obojętności i lekkomyślności, utracilibyśmy dużo wyznawców nauki Chrystusowej.

Pamiętamy jednakże w radosnem przeświadczeniu, że wysiłki nasze odbierają moc i błogosławieństwo z nieba według przyrzeczenia Zbawiciela: Na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.

Agitacya dla naszych Stowarzyszeń.

Raźno wszędzie towarzystwa i członkowie zabierają się do dzieła. Niektóre z naszych organizacyi rozwijają się bardzo pomyślnie, życie bije w nich żywem tętnem, stowarzyszone przywiązały się do swojego towarzystwa i gorliwie uczęszczają na zebrania.

Przygoda podróżna.

Rozmaicie bywa na „pielgrzymkach".

Wybierają się do Lurd dwie dziewczyny młode, ale do cudownego miejsca jadą nie we wspólnej kompanii pod znaną opieką i przewodnikiem, jadą we dwie na własną rękę. Droga ich wiedzie z Monachium, gdyż obiedwie są Niemkami Bawarkami.

Od granicy francuskiej do tego samego przedziału wsiada dwóch mężczyzn i jedna niewiasta, którą nam od razu przedstawiają oni za swoją siostrę; sami zaś podają się za właścicieli winnic i składu win w Paryżu. Co prawda zdumiałyśmy się bardzo — mówi jedna z pątniczek — bo gdyby nam byli powiedzieli, że są artystami nożnego odzienia, byłyśmy im raczej na słowo uwierzyły.

Uderzone tą bezczelną kompozycyą, postanowiłyśmy sobie, że nie wdamy się z osobami temi w pogawędkę, lecz trójka ciągle nas zagaduje, dopytując się o szczegóły nas tyczące.

Jedna z pątniczek tak dalej o przygodzie tej mówi:

— Przebywszy niedawno większą chorobę, musiałam odżywiać się posilnie i często, więc na podróż zabrałam sobie co najlepszego. Na to jednemu z „właścicieli winnic" wyrywa się okrzyk:

— Te dwie panie z Monachium muszą mieć bardzo wiele pieniędzy!

Ujechałyśmy zaledwie kilka stacyi, skoro „rodzeństwo" wpadło widocznie na bardzo zajmujący temat rozmowy, że wśród niej często na nas spoglądali, a „właściciel" z niedwuznacznym gestem wskazał na mnie, na „tę wielką", gdyż istotnie byłam słuszniejszą od mojej towarzyszki. Wobec tego usiłowałyśmy lepiej podchwycić wątek rozmowy, ale napróżno, raz że jak dla nas cudzoziemek trójka mówiła za szybko, a drugi, że rozmawiali szeptem.

Oczywiście, niedowierzanie nasze jeszcze wzrosło, aleśmy tego po sobie poznać nie dały; wkrótce jednakże owi towarzysze podróży zjednali sobie naszą sympatyę tem, że bardzo gorliwie zaczęli odmawiać pacierze i różne modlitwy, a nawet i różaniec. Wobec tego nawiązałyśmy z nimi potem pogawędkę, wśród której obydwaj mężczyźni ofiarowali się nam, żebyśmy w Nancy, gdzie kilka godzin było przerwy, a gdzie krewni ich mieszkali, wspólnie tę stolicę Lotaryngii zwiedzili. Po pewnem wahaniu przystałyśmy na to, tak samo jak i inne dziewczęta, które w tym samym przedziale jechały, na co ów „pan winnicy" odrzekł:

— Ale owszem, im więcej, tem lepiej!

Pakunki zostawiłyśmy na dworcu, chętnie wychodząc z klatki, w którejśmy się dosyć napociły; ale już u wyjścia z dworca nowa spotyka nas niespodzianka:

Stoją tam już owi krewni naszych znajomych, sami eleganccy „kawalerowie"; ale i ci nie wzbudzają we mnie zrazu zaufania, chociaż ubrani modnie i niby po pańsku. Jeden z nich do nas przystąpił, namawiając, żebyśmy z nim poszły osobno, a nie z tą całą gromadką; lecz towarzyszce mojej zamiar ten się nie spodobał, a że ona wogóle energiczniejszą była odemnie, i z drugimi iść chciała, więc poddając się jej życzeniu, podreptałam też i ja za całą gromadką. Ale idąc miastem, bystro baczyłam na ulice, któremi nas prowadzili, co mi, jak się potem okaże, na dobre wyszło.

Po dłuższem obchodzeniu zaprowadzono nas do pewnej jadłodajni, zapraszając do picia wina, na któreśmy jednak nie miały ochoty; nalegałyśmy, żeby winiarnię opuścić.

Wreszcie przeszedłszy wiele ulic i uliczek ujrzałyśmy się przed odosobnionym domem. Długą, ciemną, wązką sienią jedno za drugiem, gęsiego sień tę przechodzić było trzeba. Tem bardziej jeszcze spłoszona, nalegałam na przyjaciółkę, żebyśmy zaraz zawróciły. Ale

Za mało jednakże agituje się jeszcze pomiędzy obojętnemi, aby i one przystępowały do stowarzyszeń. Pewna nieśmiałość, czasem obojętność, niezrozumienie rzeczy, nieumiejętność przekonania znajomych o potrzebie i korzyściach stowarzyszenia są tego powodem.

Gdzieindziej znajdują się także towarzystwa i związki dla kobiet pracujących, między innemi istnieje taki związek w Berlinie dla katolickich dziewcząt niemieckich. Wydał on hasło, aby rokrocznie z okazyi uroczystości św. Józefa członkinie wszystkie wytężyły siły, aby dla katolickich swoich towarzystw nowych pozyskiwać członków. Wezwanie to w tym roku wspaniały odniosło skutek, bo otóż najnowszy numer gazetki związku berlińskiego donosi, że przybyło w tym dniu związkowi członków aż 2338.

Rzeczywiście piękne zrozumienie rzeczy, zapał godny pochwały!

Tak to pracują kobiety niemieckie, które przecież uczą się wszkole niemieckiej, które w późniejszem życiu mają więcej sposobności do nauki i do wykształcenia się, aniżeli dziewczęta polskie.

I w naszych stowarzyszeniach są gorliwe członkinie, które już niejedną koleżankę pozyskały dla towarzystwa. Należy im się szczera pochwała!

Ale jak to nieraz bywa — niektóre — choć może nieliczne — zamiast za towarzystwem, agitują przeciw niemu!

Najmniejsze jakieś niepowodzenie, najmniejszy błąd, który się czasem zdarzy w życiu towarzyskiem, nie ujdzie ich bacznemu oku, podczas gdy dobrych stron jakby nie widziały.

Na zebraniu spokojnie i rzeczowo powiedzieć, co należałoby zmienić, tego nie uczynią, ba zazwyczaj same nie wiedzą, jakby zrobić lepiej, ale po zebraniu krytykować, nieraz przykrości wyrządzać osobom, stojącym na czele towarzystwa, to im się bardzo dobrze udaje.

Niegodne takie postępowanie dobrej stowarzyszonej, i należy nam te nieliczne, gdyby takie były, sprowadzać na dobrą drogę i pouczać.

Inny rodzaj kobiet pracujących, które agitują przeciw stowarzyszeniu, to te, które do towarzystwa nie należą wcale, a co nieco o niem słyszały. Naturalnie nie są one przeświadczone o potrzebie towarzystwa. Gdy zejdzie mowa na życie towarzyskie, wtenczas wezmą, jak to mówią, rzetelnie na języki, te, które do towarzystwa należą. I nieraz się zdarzy, że zamiast stowarzyszona nakłonić powinna nienależącą przyjaciółkę do wstąpienia do organizacyi, to przeciwnie ta powoduje pewną obojętność u tych, które do Stowarzyszenia należą.

Tak być nie powinno! Usuwajmy wszystkie niedomagania z naszych towarzystw, radźmy dobrze na zebraniach, a w przeświadczeniu głębokiem, że dobrą jest droga, po której postępujemy, nieśmy kaganiec oświaty i zrozumienie potrzeby towarzystwa właśnie pomiędzy te, które do nas nie należą, bo może one najwięcej tego potrzebują.

Czyńmy to według warunków pouczaniem, zachętą, zapraszaniem na zebrania, a zawsze z miłością wielką wobec tych, których dla sprawy dobrej pozyskać chcemy.

Tak postępować powinni w pierwszym rzędzie członkowie zarządu, potem starsze, wreszcie wszystkie stowarzyszone. Docierajmy w ten sposób do wszystkich znajomych, do wszystkich kobiet pracu-

---

na to ów „właściciel winnic" odezwał się do mnie, żebym chwileczkę jeszcze była cierpliwą, a na zapytanie moje, cobyśmy w tym domu począć miały, odrzekł mi:

— Idziemy odwiedzić naszych krewnych, za pięć minut będziemy u nich w gościnie.

Dodał jeszcze, iż zaraz po tej wizycie zaczniemy zwiedzać kościoły i muzea (tymczasem już się też było ściemniło), a ja znowu dałam się przyjaciółce namówić.

Na pierwszem piętrze stała „dama", z gatunku, jaki się zwykle widuje w pewnej osławionej monachijskiej spelunce, gdzie policya co wieczór czyni obławy. Szczerząc zęby, patrzyła się na nas owa „dama". Na piętrze drugiem dopiero mieszkali owi „krewni". Pokój, do którego nas wprowadzono był zarazem i tak zwanym „salonem od przyjmowania" gości, i jadalnią i spiżarnią i kuchnią. Była tu nawet i sypialnia, o czem świadczyły łóżka, płachtami jakiemiś ponakrywane.

Rozpatrzywszy się, drgnęłam. Jedna tylko myśl mnie przejęła:

— Uciekaj stąd coprędzej!

Ale — niestety — byłyśmy już zamknięte. Jakby grom we mnie uderzył — teraz już przypuszczenia moje stały się rzeczywistością. A tu jeszcze nie śmiałam z odkrycia mego zwierzyć się towarzyszce, albowiem ona, gwałtownego usposobienia dziewczyna, mogłaby mi była przeszkodzić w udaniu się zamierzonej ucieczki.

Wtem z przeciwnej strony od izby weszła kobieta z krzesłami. Ostrożnie, pilnie patrząc na podłogę, rozstawiała krzesełka dokoła stołu. Dzisiaj jeszcze drżę ze zgrozy, przypominając sobie tę chwilę, gdy odkryłam, że kobieta owa tak bacznie, z przesadną dokładnością patrzała na podłogę, którą i ja badać zaczęłam. Izbę oświetlała bowiem mała tylko lampka, na stole stojąca, więc i obecni nie spostrzegli, że i ja podłodze przypatrywać się zaczęłam. Z trudem i wysiłkiem okrzyk zgrozy w sobie stłumiłam. A tymczasem kobieta owa ruchem ręki zapraszała nas, żebyśmy na krzesłach usiadły. Ciągle jeszcze w obawie o to, żeby moja przyjaciółka głośno nie wybuchła, potrąciłam ją z lekka, pogroziłam jej pięścią i palcem wskazałam na fatalną podłogę. I ona tak samo się przeraziła. — Struchlała, blada jak widmo, drżąc na kolanach, wstała z krzesła i pobiegła do drzwi — ale te ciągle jeszcze były zamknięte. Z osłupiałym wzrokiem wróciła na to samo miejsce, które nas takiej trwogi nabawiło. Krzesełka stały na powierzchni spuszczanych drzwiczek, w podłodze umieszczonych, zasuwą przywartych. Nie trudno nam było odgadnąć, jaki los nas czeka.

Ale w mgnieniu oka porozumiałyśmy się bez mowy, spojrzeniem. Powiedziałyśmy sobie:

— Jeżeli nam się nie uda odzyskać wolności, to sobie żyły przetniemy. Raczej umrzemy, aniżeli dobrowolnie oddamy się tym zbirom.

I strzeliste modły gorące zaniosłyśmy do Boga, aby nas z tej jaskini wybawił, rodzicom naszym nas wrócił.

„Właściciel winnic" tymczasem przyniósł wielką księgę pocztówek z widokami, w które towarzyszki nasze zaraz się zagłębiły; pani domu tymczasem obchodziła ciągle z kieliszkami, zapraszając do orzeźwienia się, jak mówiła. Na tem częstowaniu mogłyśmy jedynie oprzeć plan naszej ucieczki.

Chciałyśmy za tą kobietą wymknąć się temi samemi któremi ona weszła drzwiami; ale ona szybko, w mig prawie, za drzwi uciekła.

Więc znowu uciekamy się do modlitwy, ślemy prośby do Najśw. Panny, do dusz w czyśćcu cierpiących, do aniołów stróżów, ich błagamy o wstawiennictwo.

Kiedy kobieta wraca z napełnionemi znowu szklankami, nie zapomina drzwi za sobą na klucz zamknąć, ale klucz w dziurce zostawia.

Odkręcenie klucza i wypadnięcie z izby trwało oka mgnienie.

jących wsi, miasta, parafii, a gdy tylko każda jednę pozyska stowarzyszoną, podwoi się liczba członkiń Związku.

Jezus Chrystus, Syn Boży.

Udowodniliśmy już, że Bóg istnieje i że jest jeden Bóg. Bóg jest jeden w trzech Osobach, a dogmat ten nazywamy tajemnicą Trójcy Przenajśw. Nie jest to zupełnie przeciwne rozumowi, bo trzy osoby Boskie mają jedną wspólną naturę Boską.

Tajemnicy tej wszakże nikt z ludzi pojąć nie może, bo przechodzi ona rozum ludzki.

Jeśli niedowiarkowie zaprzeczają dogmatowi o Trójcy św., to dla tego, że wcale nie rozumieją istoty wiary. Mówią oni: wierzymy tylko to, co rozumem pojąć możemy. Tymczasem do istoty wiary należy uważać coś za prawdę na mocy wiarogodności drugich, a nie na mocy własnego badania rozumowego.

Tajemnica Trójcy św. jest podstawą całej wiary naszej, wierzyć w nią musimy, bo Bóg nam tę tajemnicę objawił, a Bóg mylić się ani nas omylić nie może. Druga osoba Trójcy św., Jezus Chrystus, stał się człowiekiem i żył wśród nas, by męką swą nas odkupił. Dlaczego Zbawiciel świata musiał być Bogiem-Człowiekiem? Wina, jaką człowiek popełnił przez grzech pierworodny ze względu na nieskończoną istotę Boga była nieskończona, więc i akt przebłagania musiał być nieskończonym. Ponieważ czyny ludzkie są tylko skończone, więc Odkupiciel nie mógł być człowiekiem. ale musiał być Bogiem. Dla czego jednak Bóg stał się Człowiekiem? Odwiecznym wyrokiem Bożym postanowione było, by odkupienie ludzkości dokonało się przez cierpienie i śmierć Odkupiciela, Bóg zaś z istoty swej cierpieć nie może, więc Odkupiciel musiał być człowiekiem. W Chrystusie złączyły się ściśle natura Boska i ludzka. Głównie ze strony niedowiarków zaprzecza się Bóstwu Chrystusa. Przyznają, że Chrystus był człowiekiem najdoskonalszym, ale nie chcą schylić czoła przed Bóstwem Jego. Już od samych początków Kościoła, heretycy nie chcieli uznać Bóstwa Chrystusa, obecnie niektórzy posuwają się nawet do twierdzenia, że Chrystus wcale nie istniał. Śmieszne twierdzenie, jeśli nie istniał, to po cóż ten bój zacięty o mglistą jakąś postać? Już ta sama tylko walka dowodzi, że Chrystus istniał, i że musiał być Bogiem. Sam Bóg Ojciec świadczy przecież przy chrzcie Jezusa i przy przemienieniu na górze Tabor. Oto Syn Mój najmilszy... Chrystus sam świadczył, że jest Bogiem. Nikt nie zaprzeczy, że był świętym w każdej myśli i w każdym czynie Swoim. Czyż przypuścić można, aby człowiek tak święty mógł mówić nieprawdę, by chciał ludzkość całą w błąd wprowadzić?

Zresztą i cuda i proroctwa Chrystusa dowodzą bóstwa Jego. Cuda, jakie Chrystus czynił, były prawdziwe, były zniesieniem rzeczywistem praw przyrody. Jeśli po trzech dniach Chrystus wskrzesił zmarłego Łazarza, to cud ten wątpliwości podlegać nie może. Największym cudem, jaki Chrystus zdziałał, było Jego zmartwychwstanie.

Czynił Chrystus w tym celu cuda, by nimi udowodnić Bóstwo Swoje, a działał je z mocy własnej, więc musiał sam być Panem tych praw, które sam znosił. Choćby nawet Chrystus nie działał był cudów z mocy własnej, tylko Bożej, to i wtenczas jest

---

Jakby nas licho goniło, jakby na skrzydłach zleciałyśmy z dwóch piętr na ulicę, a obróciwszy się na ulicy, ujrzałyśmy, iż jeszcze dwa inne dziewczęta pędzą za nami. Jedna z nich tak samo jak i my spostrzegła niebezpieczeństwo, jakie nam groziło, z trwogi nie umiała jednak ostrzedz reszty towarzyszek.

Po długich obiegiwaniach doszłyśmy wreszcie do dworca. Tam zastałyśmy pewnego księdza, któremuśmy przygodę opowiedziały, a który przyznał, iż i jemu sprawa ta cała wydaje się podejrzaną. Nieco nas co do losu reszty panienek uspokoił. Ale sobie przypadek nasz dobrze zapamiętał, jak zobaczymy.

Uspokojone nieco poszłyśmy poszukać sobie naszego przedziału do odbycia dalszej podróży.

Ale tu nowa spotyka nas niespodzianka. Owa „siostra właściciela winnic“ została była tymczasem przy naszych pakunkach. Dotychczas zapomniałyśmy były zupełnie o jej istnieniu, ale teraz ujrzałyśmy, jak na widok nasz zbladła jak kreda, wyjękując słowa:

— Zkąd panie wracają? a gdzie reszta?

Widocznie „dama“ owa pilnowała naszych rzeczy, żeby je potem zabrać dla siebie wtedy, gdyśmy już wrócić nie miały.

Ale tu już odzyskawszy panowanie nad sobą i najspokojniej w świecie odpowiedziała jej moja towarzyszka:

— Sprzykrzyło nam się czekanie, więc przyszłyśmy na dworzec przed niemi.

Po dwuch całych godzinach dopiero, krótko przed odejściem pociągu, wróciła też i reszta dziewcząt, ale — zupełnie pijana.

Mężczyźni zaczęli się nas wypytywać, dlaczegośmy uciekły, ale dałyśmy im tę samą odpowiedź, co rzekomej „siostrze“. Na zapytanie nasze, gdzie były, odpowiedziały dziewczęta w zachwycie:

— Jakże to było pięknie! czarująco! Jesteśmy zachwycone.

Co tam było czarującem i zachwycającem, na to nam nie odpowiadały, tylko mężczyźni mówili za nie, iż pięknemi były te muzea i kościoły. Aleśmy w to uwierzyć nie mogły, boć to była już 10-ta godzina wieczorem.

Natomiast do dziś dnia pewne jesteśmy, iż dziewczęta oszołomione zostały zaprawianem czemś winem; wino zaprawione być musiało, gdyż jednym jego kieliszkiem nie byłyby się od razu upiły. Być może, że je jeszcze i zahypnotyzowano, czyli uśpiono zupełnie, tak że same nie umiały powiedzieć, co się z niemi działo.

Nocy następnej w pociągu nie śmiałyśmy spać równocześnie; jedna po drugiej zawsze czuwała.

Byłyśmy bowiem pewne, iż znalazłyśmy się w ręku międzynarodowej szajki handlarzy żywym towarem, albowiem na każdej stacyi do naszego pociągu wsiadali nowi „kawalerowie“ i rozmawiali ze sobą po francusku, przyczem ci drudzy „kawalerzy“ nam dwom zwłaszcza bacznie się przyglądali. I ci jegomoście w każdym większym mieście zaofiarowywali się nam, że nas będą oprowadzali i że nam osobliwości miasta pokażą, aleśmy im zawsze grzecznie odmówiły.

Nawet w samem Lurd chcieli nam oni dostarczyć tanich mieszkań prywatnych, myśmy wolały jednak zapłacić po 7 franków dziennie w hotelu, bo wolałyśmy zostać pod osłoną służby hotelowej, aniżeli mieszkać tanio, ale poza Lurd, gdyż ono „mieszkanie“ po za miastem się znajdowało.

Tyle owa bawarska pątniczka.

Widocznie podróżniczki nie wiedziały, iż na wszystkich większych dworcach europejskich istnieje „opieka dworcowa“, pod której obronę dziewczęta uciekać się mogą i powinny.

A przecież i u nas tyle dziewcząt wpada w sidła tych handlarzy!

Obejrzymy się tylko dokoła!

Bogiem. Jeśli Bóg na cuda zezwalał, więc chciał ludziom dowieść Bóstwa Jezusa.

To samo odnosi się do proroctw Chrystusa. Przepowiadał Zbawiciel zburzenie Jerozolimy i nastąpiło ono w r. 70 po Chrystusie. Gdy później cesarz Julian, apostata, chciał odbudować świątynię jerozolimską, by udaremnić proroctwo Jezusa, wybuchnęły, jak nam powiadają pisarze pogańscy, płomienie z ziemi i zniszczyły pracę. Chrystus sam zresztą za Bóstwo Swoje poniósł śmierć. Gdy Go zapytano: Czy ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego, Jezus odpowiedział: Jam jest. Za to poniósł śmierć męczeńską.

Miliony za ten dogmat krew przelały, spłynęły areny rzymskie krwią męczenników i stały się świadectwem Bóstwa Jezusa, pierwsza krwawa karta w księdze, która głosi Bóstwo Jezusa.

Czyż można przypuszczać, by ludzie rozumni bez dostatecznego powodu oddawali życie swoje? Mimo ciągłych zaczepek dogmat ten istnieje niewzruszony i nigdy go nikt obalić nie zdoła, wszakże ze smutkiem dziś stwierdzić trzeba: Przyszła światłość na świat, a ciemności jej nie poznały.

Machina do szycia.

(Dokończenie.)

Tymczasem podczas kiedy Howe bawił w Anglii, w Ameryce zapomniano o nim jako człowieku, nie zapomniano jednak o jego wynalazku. Przeciwnie, machina jego weszła w użycie i rozszerzała się coraz to bardziej, tylko Howe o tem nie wiedział. Chytry a ruchliwy człowiek, Izaak Merit Singer, były dyrektor wędrownej trupy aktorskiej, pojął doniosłość niezwykłą takiej machiny do szycia, zbadał jej budowę, ustrój i urządzenie, poczynił nieznaczne w niej zmiany i założył fabrykę, w której zaczął machiny te zestawiać we wielkiej już ilości. Postarał się o to, aby w pismach i ogłoszeniach wynalazek „swój" stale ogłaszać i wskutek tego wielkiego rozgłaszania, reklamy, znalazł lepszy zbyt machin, mnóstwo odbiorców — i tym sposobem w krótkim czasie zdobył te miliony, o których Howe marzył był w swojej młodości.

Kilku przyjaciół zwróciło uwagę na tę okoliczność Howemu, który wkrótce znalazł nowego pomocnika w bogatym przyjacielu Bliss nazwiskiem. Tenże wyłożył Howemu pieniędzy sporo, spłacił długi u Fischera, wykupił patent swój w Anglii, i wreszcie rozpoczął walkę prawną, inaczej proces olbrzymi Singerowi o przywłaszczczenie sobie Howego wynalazku. Długo bardzo walka ta nie została rozstrzygniętą; proces nabył olbrzymiego rozgłosu, wreszcie prawo stanęło po stronie Howego, publicznie przyznało mu zaszczyt wynalazku.

Wtedy dopiero zabłysła mu gwiazda szczęścia. Od każdej w Ameryce całej wytworzonej machiny otrzymał on odsetek stały, a nawet za każdą inną machinę do Ameryki wprowadzoną płacono mu 5 dolarów cła. Zbogacił się szybko. Już w roku 1880-ym zrzekł się był tego dochodu z oclenia, gdyż pieniędzy miał jako lodu. W r. 1882 założył olbrzymią fabrykę, w której ustawicznie sam ciągle pracował nad ulepszeniami. Niedługo jednak używał owoców swego wynalazku. 8-go października 1867 zakończył ruchliwy żywot swój w rodzinnem mieście Spencer, zostawiając po sobie kilka milionów majątku. Na krótko przed śmiercią doznał jeszcze tej pociechy, iż na wielkiej wystawie paryskiej przyznano mu krzyż legii honorowej.

Ale i Izakowi M. Singerowi odmawiać nie możemy zasługi, iż i on Howego machinę do szycia znacznie ulepszył. Przecież i przyrząd igły poruszający po dziś dzień nazywamy „sercem Singera", a każda z nas przyrząd ten na głównym wałku w tarczy zna doskonale, więc go opisywać tu osobno nie będziemy.

Po Singerze inni ciągle nadal machinę do szycia jeszcze ulepszali. Wison wynalazł płytkę, stanowiącą osobny posuwacz materyi, inny mechanik Wickersham wynalazł machinę deptaną, dodano do niej potem i chwytacze, a i dzisiaj jeszcze nie koniec, fabrykanci t. zw. konfekcyi czyli gotowej odzeży ciągle jeszcze dopominają się, aby machinę ulepszono.

Jeżeli dawniej zadowalniano się tem, iż machina dawała 300—400 ściegów na minutę, to potem nie dziwiono się już, że ściegów tych dała 900—1000, a przecież poruszana parą machina daje teraz do 2000 ściegów na minutę — ale i to jeszcze za mało!

Machiny do szycia używalność rozciągała się na coraz to nowsze koła odbiorców. Pamiętamy, że podług Howego osobną machinę zbudowano już do szycia gorsetów. Pięćdziesiąt lat ubiegło niedawno od poczynienia wynalazku, a już w jubileuszowym jej roku liczono, iż w ruchu machin jest milionów 30. Rok rocznie wyrabiają jej milionów 2½.

A jakąż to odtąd mamy już ściegów rozmaitość! Znamy przecież ścieg szeregowy, łańcuszkowy, sznureczkowy, podwójnie sztebnówkowy, gzygzakowaty, „koci", krzyżykowy, ościowy, łukowy, kwadratowy, dziurkowy i wiele jeszcze innych.

Wiemy, iż są machiny jedno, dwu i wielonitkowe, machiny inne dla rzemieślniczek a inne do użytku w rodzinie. Wiemy, że machiną obrąbiamy, łatamy, naszywamy, wpuszczamy, wszywamy, karbujemy, wszczepiamy, pliszujemy, haftujemy, dziórkujemy, że nawet guziczki nią wyszywamy i wielu innych jeszcze sztuczek dokonujemy równie i szybko, „akuratniej", niż ręką.

Wiemy iż machiną zeszywamy i słomkę na kapelusze, i rękawiczki, i buciki, i skórę inną i wyroby siodlarskie, że machina odrębna jest u kuśnierza, inna u pończosznika, inna u kapelusznika i czapnika.

Któżby zdołał wyliczyć wszystkie machiny do szycia błogie skutki.

Namyślimy się jeszcze i nad tem, ilu to ludziom chleb daje takich machin do szycia budowanie! Osobna to już i olbrzymia, rozległa gałęź przemysłu fabrycznego, która naprzód rozszerzyła się w ojczyźnie wynalazcy, w Ameryce północnej, a potem i w Europie. A jednak wszystkim przoduje machina Singera i Sp., która rocznie wyrabia 600 000 sztuk machin. Po Ameryce Anglia prym trzyma, na stałym lądzie Europy pewnie Niemcy, fabryki w Lipsku i Hamburgu. Fabryk takich w Niemczech ogółem jest 60 z góry, a dają one zatrudnienie 16 000 robotnikom.

I wielu Polakom chleba powszedniego ona dostarcza. A nam kobietom? Jakby to niejedna z nas bez niej się obyła? Ile z nas ona z nędzy wydobyła. Ile to z nas wziętej na odpłatę machinie utrzymanie i dobrobyt zawdzięcza? Ile kobiet ona nawet zbogaciła?

Walne zebranie „Towarzystwa Opieki Dworcowej"

odbyło się 11-go kwietnia na sali Domu Katolickiego. Było to pierwsze zebranie walne, dla tego też członkowie z zaciekawieniem śledzili wyniki pracy tej młodej organizacyi. Możemy oświadczyć, że sprawozdania wykazały, jak potrzebną jest opieka dworcowa, i że w ubiegłym roku niejednym dziewczętom podróżującym Towarzystwo dobre oddało usługi.

Zebranie zagaił wicepatron, ks. prob. Kaźmierski, na przewodniczącą walnego zebrania wybrano p. Szczaniecką, na sekretarkę p. Drygasówne.

Sekretarka Towarzystwa, p. Mroczkiewiczówna, komunikuje w sprawozdaniu rocznem, że panie razem

z urzędniczką Towarzystwa wykonują pracę na dworcu przez 6 dni przy zmianie każdego kwartału, oprócz tego w niektórych dniach dowolnych w ciągu miesiąca, a wreszcie każdej chwili pomagają dziewczętom, które zawiadomiły Towarzystwo o przyjeździe swoim listownie. Udzielono porad — 186, pomocy w 269 wypadkach. W dyskusyi nad sprawozdaniem przewodnicząca Towarzystwa, p. M. Kobylińska, przytacza szczegółowo niektóre charakterystyczne, a bardzo ciekawe z życia wzięte przypadki z działalności Towarzystwa.

Po sprawozdaniu kasowem i komisyi rewizyjnej nastąpił bardzo ciekawy wykład o pracy, jaką wykonują opieki dworcowe gdzieindziej, przyczem prelegent uwzględnił także obszernie stosunki naszego wychodźtwa. Po wykładzie panie w dyskusyi przedstawiały stosunki wychodźcze na mniejszych dworcach, między innemi p. Suchocka w Pleszewie. — Przy wyborach zarządu potwierdzono dotychczasowy skład zarządu.

Towarzystwu, które piękne rokuje nadzieje, życzymy jak najlepszego rozwoju.

Bogactwa narodów.

W jednem z niemieckich pism ekonomicznych znajdujemy ciekawe dane co do bogactwa największych w Europie narodów.

Otóż oszacowano, iż

majątek Anglii wynosi 280 miliardów marek,
„ Niemiec „ 270 „ „
„ Francyi „ 170 „ „

Ponieważ jednak narody te są rozmaitej wielkości, dlatego właściwy stopień bogactwa dopiero wtedy stwierdzić możemy, jeżeli majątek ten obliczymy w stosunku do ludności.

Tak przypadło na głowę

w Anglii = 6 236 marek
„ Francyi = 4 293 „
„ Niemczech = 4 160 „

Anglicy są więc najbogatszym w Europie narodem. Potem następuje Francya, a wreszcie Niemcy. Zadziwienie ogólne wzbudzi, że Niemcy prawie już dorównują majątkiem Francuzom. Dotychczas bowiem Francuzi uchodzili za naród o wiele bogatszy od Niemców.

Jednakże właśnie w ostatnim czasie bogactwo Niemców ogromnie wzrosło. Roku 1900 obliczono majątek ich na 200 miliardów marek, obecnie zaś na 270 miliardów. — Powodem tego bogacenia się Niemiec jest nadzwyczajny wzrost przemysłu i handlu niemieckiego. Ale obok tego jeszcze nadzwyczajna o s z c z ę d n o ś ć narodu niemieckiego, w której wszystkie inne narody prześcigają. Gdybyśmy sobie oszczędność Niemców za wzór wzięli, zacząłby i nasz dobrobyt się podnosić znaczniej. Bo to przyznać musimy, że wobec Niemców, Francuzów i Anglików jesteśmy jeszcze żebrakami.

Od Redakcyi. M. W. Wierszyk w niektórych ustępach bardzo dobry, wykazuje znów w innych pewne braki, które trudno usunąć. Dla tego nie możemy drukować.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z RUCHU STOWARZYSZEŃ.

Stowarzyszenie młodzieży żeńskiej w Środzie.

W pierwsze święto Wielkanocy dnia 23-go marca odbyło się zebranie naszego towarzystwa. Zagaił je nowo zamianowany ks. wicepatron Tłoczyński pochwaleniem Pana Boga. Na wstępie powitała ks. wicepatrona przewodnicząca p. Anna Świdłowska pięknem przemówieniem, tak samo sekretarka powitała go pięknym wierszem. Czcigodny ks. wicepatron podziękował za tak miłe i serdeczne przyjęcie i powitanie, którego się wcale nie spodziewał. Potem oświadcza, iż chętnie będzie popierał naszą pracę około dobra stowarzyszenia, przedewszystkiem pod względem religijnym, moralnym i oświatowym. Czcigodny prelegent mówi, iż może ta praca widzi się na pozór mała, lecz jeżeli będzie z Bogiem prowadzona, to Pan Bóg takiej pracy będzie błogosławił. Poczem stow. p. Bembinista miała wykład: „O wspólnej pracy w stowarzyszeniu“. Szanownej prelegentce za tak nas zajmujący wykład podziękowano serdecznie. Potem zadeklamowały śliczne wiersze: pp. Marya Lewandowska i Franciszka Mielcarek. Przewodnicząca żali się, że stow. tak mało biorą udział w lekcyach śpiewu, bo zaledwie 15 członkiń, zapytuje się, czy ten czas był im niedogodny, poczem uchwalono w każdą niedzielę o godz. 4-ej i prosi o jak najliczniejszy udział, aby tem samem okazać wdzięczność pp., które nam tak chętnie w śpiewie pomagają. Do towarzystwa zgłosiło się 6 kandydatek. Po odpowiedzi na zapytanie ze skrzynki solwował ks. wicepatron zebranie pieśnią „My chcemy Boga“.

M. Maćkowiak, sekr.

Stowarzyszenie młodzieży żeńskiej w Środzie.

Dnia 6-go kwietnia odbyło się zwyczajne zebranie naszego towarzystwa. Zagaiła je przewodn. Anna Świdłowska, wspólnym śpiewem „My chcemy Boga“. Po odbytych zwykłych formalnościach nastąpił wykład przewodniczącej na temat: „Czas naszego życia to pieniądz“ i to prawdziwy pieniądz, ale czas tylko dobrze zużyty; dalej mówi szanowna prelegentka, aby człowiek już od samej młodości swego życia na pożytek swej duszy pracował. Za wykład serdecznie podziękowano. Deklamawały śliczne wiersze pp.: Grabias Marya, Wieczorek Agnieszka, Świdłowska Anna i Mikołajczak Stanisława. Następnie omówiono, aby lekcye śpiewu odbywały się na wielkiej sali domu katolickiego i to o godz. 5-ej a nie o 4-ej. Poczem zachęcał ks. wicepatron stowarzyszone, aby jak najliczniej brały udział w śpiewie. Na zapytania ze skrzynki, pomiędzy któremi znajdowały się dość poważne pytania, da nam obszerniejszą odpowiedź ks. wicepatron na przyszłem zebraniu. Do towarzystwa zgłosiły się 3 kandydatki. Pochwaleniem Pana Boga solwował ks. wicepatron Tłoczyński zebranie.

M. Maćkowiak, sekr.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Zwykłe zebranie stowarzyszenia odbyło się 1 kwietnia. Zebranie zagaił ks. kan. Lisiecki, witając serdecznie członków i przybyłych gości. Po przedłożeniu porządku obrad, przeczytaniu protokółu, nastąpiło przyjęcie nowych członków, oraz przedstawienie kandydatek. Ks. kan. z radością wielką dziękuje starszym za pracę agitacyjną, ponieważ liczba członków w ostatnim czasie bardzo wzrosła. W komunikatach podaje ks. patron do wiadomości, iż p. skarbniczka się skarży, że panie bardzo zalegają ze składkami, oraz prosi o jaknajprędsze załatwienie obowiązku. Następnie, iż zarząd urządza kurs teoretyczny, którego koszty wynosić będą 5—7 mk. Celem informacyi, jak długo taki kurs ma trwać, odbędzie się specyalne zebranie dla interesowanych pań w piątek, dnia 4-go kwietnia, w schronisku przy ul. Wrocławskiej. W dalszym ciągu przypomina ks. kanonik uczennicom pisowni, że lekcye teraz odbywać się będą w redakcyi „Gazety dla Kobiet“ o zwykłem czasie, oraz przypomina o kwartalnej Mszy św., która się odprawi w kościele farnym o godz. 8-ej dnia 6-go kwietnia, na

której stowarzyszenie przystąpi do Stołu Pańskiego. Po załatwieniu spraw bieżących nastąpił wykład jednej ze stowarzyszonych na temat: „Ukochanie naszej ziemi". Ks. patron dziękował prelegentce w szczerych i serdecznych słowach za tak wzniosły i pięknie opracowany odczyt. Nastąpił drugi wykład wygłoszony przez miłego i znanego naszego gościa p. dr. Zakrzewskiego: „O nowym ruchu skautowem". Szanowny prelegent rozwodził się obszernie o harcerstwie, którego zadaniem i dążeniem jest, wyrabianie w młodzieży powoli i systematycznie charakteru, woli, serca, samodzielności myśli, kształcenie wszystkich zmysłów, aby w trudnych chwilach życia było im wszystko łatwem do wykonania. Za interesujący temat obdarzono p. gorącymi oklaskami. Ks. kanonik jeszcze raz dziękował w imieniu wszystkich stow., solwując posiedzenie pochwaleniem Pana Boga.

J. W., zast. sekr.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Gałowie, kółko Stow. kobiet prac. w Szamotułach.

Już 8-go grudnia z. r. w sam dzień Niepokalanego Poczęcia, zorganizowało się w Gałowie pod Szamotułami kółko młodzieży, dziewcząt pracujących, stojące w ścisłym związku z Stowarzyszeniem kob. prac. w Szamotułach. Przewodniczącą wybrano hr. Salę Mycielską, wiceprzewodniczącą p. Salkowską, sekretarkę p. Majchrzakównę, bibliotekarką p. Maryę Bartosikównę. Członkiń liczymy 23, wszystkie chętne i gorliwe. Dowodem tego niech będzie fakt, że wygłoszono już 6 odczytów, odegrano 3-ci akt „Betleem polskiego" Lucyana Rydla, a na każdem zebraniu deklamowało po kilka stowarzyszonych. Niemało zawdzięcza Związek gorącej zachęcie ks. patrona Putza z Szamotuł, który całe Stowarzyszenie nietylko znakomicie prowadzi, ale w imponującą siłę rozwija. — Spóźnienie w doniesieniu naszem pochodzi stąd, że pragnęłyśmy najpierw być pewne, iż Gałowskie Kółko to nie ogień słomiany, ale trwałe ognisko ciepła i światła.

M. R.

Dalsze sprawozdania umieścimy z powodu braku miejsca w następnym numerze.

OGŁOSZENIA.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu urządza w środę dnia 23 kwietnia 1913 r. **OBCHÓD na pamiątkę ogłoszenia wolności Kościoła przez Konstantyna Wielkiego** na sali Domu Katolickiego o godzinie 8½ wieczorem. Wstępne: członkinie 20 fen, goście 50 fen. O jak najliczniejszy udział członkiń i zaproszonych gości uprasza Zarząd.

„Strażnica", stow. żeńsk. młodz. przy kośc. Bożego Ciała w Poznaniu.

Wspólne zwiedzenie „Muzeum Mielżyńskich" nastąpi w niedzielę dnia 20-go kwietnia. Punkt zborny punktualnie o godz. ½2-ej przy ulicy Wiktoryi 26/27, przed gmachem muzealnym. Zarząd.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Kwiecień.)

22-go 1) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 2) stow. prac. przemysł. parafii katedr.

23-go o 8½ stow. żeńsk. młodz. kup.

27-go 1) stow. prac. M. B. N. P., 2) o 4½ stow. kat. służby żeńskiej; 3)(o 5 stow. Jedność w Inowrocławiu; 4) o 4 stow. kob. prac. w Ostrowie; 5) o 5 stow. kob. prac. w Tarnowie; 6) o 3½ stow. Zjednoczenie w Szamotułach; 7) stow. kob. prac. w Obrzycku.

29-go o 8¼ „Jedność" i „Zgoda" w Inowrocławiu.

(Maj.)

4-go 1) o 5 stow. kob. prac. w Jeżycach; 2) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 3) o 4 stow. kob. prac. w Pakości; 4) o 5 stow. „Jedność" w Bydgoszczy; o 5) o 1 stow. kob. prac. w Łobżenicy; 6) o 5 stow. „Spójnia" w Gnieźnie; 7) o 4½ stow. kob. prac. w Środzie; 8) o 8 stow. kob. prac. w Pleszewie; 9) o 8 stow. kob. prac. w Lesznie.

Płać regularnie składki twoje!

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.

Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.